

ALEKSANDER  
ŚWIĘTOCHOWSKI

# DWUGŁOS MIŁOŚCI

Aleksander Świętochowski

**Dwugłos miłości**

«Public Domain»

## **Świętochowski A.**

Dwugłos miłości / A. Świętochowski — «Public Domain»,

Poetycka opowieść o nocy, która bierze we władanie ziemię. Wielopiętrowe metafory i przewidywalny repertuar tematów: miłość, zło, prawda, wiara, i tak dalej. Choć Świętochowski zaliczany jest zazwyczaj w szeregi pisarzy pozytywistycznych, to wydany w roku 1897 zbiór Bajki estetycznie należy już do epoki Młodej Polski. Autor daleko odchodzi od społecznych kontekstów czasów terażniejszych i ostrej krytyki politycznej która cechowała go wcześniej. Zwraca się ku antykowi, filozoficznym wywodom i ponadczasowym tropom literackim. Złośliwi mogliby powiedzieć, że jest to już typowo młodopolska grafomania. Miłośnicy — że to rzadka okazja do podglądania estetycznej wrażliwości fin de siecle'u.

# Aleksander Świętochowski

## Dwugłos miłości

Rojowisko istot pożądliwością wielkich a mocą małych coraz gwałtowniej zaczęło się zwierzać, kłębić i zagryzać, jak gdyby w obawie, ażeby kulista bryła, która je niosła po przestrzeni, nie uderzyła się o zawadę i nie zrzuciła słabo przyczepionych do niej siłą ciężenia w bezdenną otchłań świata. Czasem w przerwach szumu złowrogich szeptów, z wycia dzikich głosów i krzyku zuchwałej głupoty wydobywał się nieśmiało lękliwy ton szczerzej miłości, skromnego rozumu lub bolesnego jęku; ale wkrótce tonął, jak woń polnych kwiatów w swędach pobojowiska, jak świergot zięb we wrzasku kruków. Chór ziemi był hymnem zwycięskiego gwałtu; jej chwałę jadowite języki wybijały w krwiożerczych paszczach, jak żelazne serca chwałę nieba w dzwonach.

\*

Mroki opadały na nią warstwami coraz gęstszymi. Poprzedziły one i zwiastowały Noc, która wkrótce zasiadła na tronie z krzysztalów lodu, wysłanym skórkami nietoperzów i obitym na krawędziach żrenicami bazyliżków. Unosiły go na swych grzbietach dwie leżące hyeny, za podnoże służył mu zwinięty szakal, a u wierzchu tylnego oparcia kołysał się leniwie zamyślony sęp. Władczyni trzymała w jednej ręce miecz, a w drugiej krzyż opleciony ogonem żywego węża, który wsunawszy się połową przez ranę boku rozpiętego Chrystusa, przez boleśnie otwarte jego usta wysuwał swoje żądło. Groźna i ponura jej twarz ujęta była w ramy długich, prostych włosów; nad czołem błyszczał wąski łuk księżyca, a po szacie z kruczych piór rozsypały się drobne gwiazdki. Przed tronem na ołtarzu ze spróchniałych serc, w wydrążonych czaszkach ludzkich paliły się kadzidła, których gęste i ciężkie dymy rozwieszały swe kłęby na wyparach szerokiego bagniska, migającego niezliczonymi płomykami błędnych ogników.

Zaledwie Noc usiadła, upiory jej orszaku, zgasiwszy ostatni promień słońca, zdjęty z ramion swej pani długi czarny płaszcz i rzuciły wichrom, które w tej chwili nadbiegły. Pochwyciły go one, z szumem szerokich skrzydeł uniosły i rozpostarły po niebie. Na tle tego kiru mocniejszym blaskiem odbiły się gwiazdy jej szaty i ogniki otaczającego ją trzęsawiska. Były to jedyne światła w tej ciemności. Wywabione niemi ze swych jam, szczelin i rumowisk przypełzały lub przyskoczyły przed tron Nocy różne potwory ziemi. Sycząc, piszcząc, skrzecząc, mówiąc grzechotliwym i rozdźwięcznym chórem, zaczęły błagać ją o miłosierdzie i łaskę.

– Władczyni potężna, opiekunko słabych i ułomnych, zlituj się nad nami, niemogącymi znieść jasności i żyć w niej bezpiecznie. Pod twoją jedynie osłoną opuszczamy nasze legowiska i spożywamy resztki płodów ziemi, niedojezione i porzucone przez twory, których oczy nie mrużą się w świetle. Dobroczynna i sprawiedliwa pani, zedrzyj z niebios oślepiającą nas tarczę, zdmuchnij przeklętą pochodnię dnia, zamknij okno świata przed słońcem, które nas razi, w nory i dziuple zapędza, prześladowcom ukazuje. Niech od ściany do ściany przestrzeni rozścielą się zmierzchy i rozepną czarne smugi, niech na żadnym skrawku ziemi nie będzie widniej, niż na dnie morza, niech wieczna ciemność ścierni wszystkie barwy, niech nawet śniegi pomracza.

– Czarodziejko, połóż swe chłodne palce na powiekach oczu z małemi żrenicami i zamknij je snem mocnym. Zawrzyj usta wymowne albo uchyl je tyle jedynie, ile potrzeba do wciągnięcia powietrza płucom, do przepuszczenia lekkich westchnień i chrapliwych oddechów. Nakaz milczenie głosom donośnym i dźwiękom śpiewnym, niech natomiast odezwą się swobodnie i słyszane będą nasze stłumione szepty i krótkie poświsty. Otul świat ciszą, dozwól ją tylko zakłócać szmerom i na chwilę rozdierać żywiołom natury. Dzieci twoje, zagłuszone gwarem życia, stoją pośród niego nieme. Ani drzenie pyłków ostu, ani syk żmii, ani sapanie sowy, ani chrząkanie kreta, ani żałosna trąbka komara, ani grzechotka żaby – żaden ton z symfonii, na cześć twoją od wieków granej, nie

zdoła się przebić przez muzykę orkiestry dnia. Spraw, wszechmocna, ażeby pierś ziemi nie brzmiała głośniejsz, niż wewnątrz grobu, w którym szeleszczą drobne robaczki i odbijają się echa gniewów bożych. Niech Bóg tylko ma prawo w naturze huczeć gromem, jak on jeden ma prawo świecić błyskawicą.

– Rodzicielko spokoju, powstrzymaj lub osłab ruch życia, który nas chłonie i dławi. Nie możemy ani zdążyć w wyścigu stworzeń zuchwałych, ani mu drogi zagrozić nieprzebytą górą. Szalone wiry kręcą nas w swych kołowrotach i przerzucają sobie wzajemnie, gwałtowne prądy rozmiatają nas i pędzą w dal, jak tuman kurzu. Podczas gdy my pełzamy, przelatuje po naszych ciałach i rozgniata je gromada nieokiełznanych bestyj, goniących marę zdrożnego szczęścia. Matko najdobrotliwsza, niech tętno ziemi zwolnieje, niech Bóg tylko wypuszcza na nią z chmur swe huragany, ale niech jej twory nie idą z nimi w zawody. Spokoju granitowych skał, spokoju zmarłych oceanów, spokoju pustyń piaszczystych – bądź błogosławiony!

Noc dała znak łaski pochyloną głową, za który rzesza, zgromadzona przed jej tronem, podziękowała przeciągłym wybuchem pisków, skowyczeń, ryków, który aż odbił się o strop niebios. Ciemność tak zsiadła się, że w niej znikła postać władczyni, jej tron wraz z godłami i orszakiem, nawet jej sierp księżycy, gwiazdki jej szaty i błędne ogniki. Najbardziej rozszerzone źrenice nie mogły dojrzeć niczego. Słyszeć było tylko trzepotanie skrzydeł, tarcie wijących się ciał, ciężkie podskoki lub złośliwe warknięcia.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.